

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

Dariusz Górecki, *Pozycja ustrojowo-prawna Prezydenta Rzeczypospolitej i rządu w ustawie konstytucyjnej z 23 kwietnia 1935 r.*, Akta Universitatis Lodzensis, Wyd. UŁ, Łódź 1992, ss. 392.

Obowiązująca w chwili upadku II Rzeczypospolitej na początku II wojny światowej konstytucja z 23 IV 1935 r., nazywana od daty podpisania jej przez Prezydenta Rzeczypospolitej "kwietniową", nie mogła po zmianie ustroju w 1989 r. odzyskać swej dawnej mocy prawnej. Stały się temu na przeszkodzie jej niedemokratyczne instytucje. Miała ona jednak dla III Rzeczypospolitej pewną doniosłość; stanowiła przecież podstawę prawną Państwa Polskiego w czasie wojny, a gdy w 1945 r. mocarstwa zachodnie cofnęły swe uznanie naczelnym jego organom na uchodźstwie, umożliwiawała dalsze ich trwanie dzięki przepisowi, że w razie wojny Prezydent wyznaczy swego następcę na wypadek opróżnienia urzędu, stanowiąc przez to symbol polskiej niezawisłości. Znalazło to szczególnie wyraz w uroczystym przyjęciu zgotowanym przez Prezydenta Lecha Wałęsę Ryszardowi Kaczorowskiemu, ostatniemu Prezydentowi z tej właśnie konstytucji.

Takie nasuwają się myśli, gdy bierzemy do ręki wymienioną rozprawę Dariusza Górskiego. Jej przedmiotem są tylko najważniejsze organy - Prezydent Rzeczypospolitej i jego rząd, ale z natury rzeczy rozważania Autora musiały oprzeć się na całym tekście konstytucji kwietniowej. Autor rozpoczyna swą pracę od omówienia konstytucji marcowej, przechodzi od niej do naczelnych zasad konstytucji kwietniowej i w ich świetle przedstawia w zarysie stanowisko Prezydenta (rozdział I). Dwa następne rozdziały zostały poświęcone szczegółowemu omówieniu roli Prezydenta (rozdział II) oraz rządu (rozdział III), z czym łączy się analiza praktyki konstytucyjnej w latach 1935-1939, w tym także powstania nowych organów na uchodźstwie jesienią 1939 r. Rozprawę kończy ocena konstytucji kwietniowej (rozdział IV).

Bardzo obszerny jest wykaz źródeł i literatury. Obejmuje on istotne pozycje z Archiwum Akt Nowych, Centralnego Archiwum PZPR, Dzienniki Ustaw i Monitory, sprawozdania stenograficzne parlamentów, a przede wszystkim długą listę drukowanych prac (ok. 200 pozycji), w tym kilka rosyjskich.

W rozdziałach dotyczących Prezydenta i rządu Autor rozpatruje poszczególne problemy najpierw na podłożu ogólnohistorycznym, następnie w świetle konstytucji marcowej, a najbardziej w aspekcie unormowań konstytucji kwietniowej, przy rozległym wykorzystaniu piśmiennictwa, polemizując z wyrażonymi tam poglądami. Sprawia to, że książka jest poniekąd rozumowaną bibliografią. Rozrzut zapatrywań przytaczanych autorów jest bardzo interesujący. Stanowi też dowód pojęciowego zamieszania.

W trakcie lektury książki D. Góreckiego nasuwa się szereg aprobujących, polemizujących i uzupełniających uwag.

1. Charakterystyka konstytucji kwietniowej wydaje się nam zbyt szkieletowa i przez to pozbieżna. Autor ogranicza się niemal do stwierdzenia, że system parlamentarno-gabinetowy nie zdał egzaminu, że panujący system partyjny nie pozwalał na stworzenie stabilnego rządu, wobec czego zmiana konstytucji dla naprawy ustroju była nieodzowna. Chodziło chyba też o władzę dla Józefa Piłsudskiego i jego ekipy. Nie ma słowa o zamachu majowym, jest tylko krótki opis uchwalenia konstytucji kwietniowej w Sejmie, wzmianka o uchwaleniu jej w Senacie. Autor rozgrzesza się tym, że sprawy te zostały już szeroko w piśmiennictwie omówione.

2. Czy nie należało ideologii obozu pomajowego poświęcić więcej uwagi? Przecież poświęcono Jej specjalne czasopismo, "Nowe Państwo" (1931 - 1936), redagowane przez prof. dra Wacława Makowskiego (był on marszałkiem drugiego Sejmu pod rządem konstytucji kwietniowej W 1938 r.). Czy stworzono konstytucję dla marszałka Piłsudskiego? Taka myśl przyświecała jej twórcom u jej zarania, ale od początku lat trzydziestych coraz bardziej widoczny stał się rozpad osobowości marszałka, tak szczegółowo udokumentowany w pamiętniku jego adiutanta

Mieczysława Lepeckiego (trzy wydania w latach 1987, 1988 i 1989), wobec czego należy przychylić się do poglądu Autora, że konstytucja miała służyć jego pogrobowcom (s. 18 - 19). Można by też dodać, że na system partyjny patrzyła krytycznie część hierarchii Kościoła Rzymsko-Katolickiego, która myślała o ustroju korporacyjnym (skądinąd negatywnie ocenianym przez poznańskiego ekonomistę ks. prof. Antoniego Roszkowskiego w jego pracy *Korporacjonizm katolicki*, Poznań 1932) . Rząd koncepcji korporacjonizmu nie aprobował (u Autora wzmianki na s. 23, 279 - niestety bez wyjaśnienia istoty sprawy).

3. Zastrzeżenia budzi pominięcie ordynacji wyborczych do Sejmu i Senatu. Nie dotyczy one wprost urzędu Prezydenta czy rządu, nie mieszczą się też w samej konstytucji, ale stanowią bardzo istotny element ówczesnego ustroju. Od ordynacji wyborczych zależy kształt parlamentu, wobec czego dorównują swym znaczeniem konstytucji. Zdaniem Autora, wykracza to poza ramy pracy (s. 241).

4. Konstytucja mówi o Prezydencie, że "...w Jego osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa". A więc porzucono podział władzy. Autor pisze: "Wobec przyjęcia zasady jednolitości władzy państwowej konstytucja nie przeprowadza już jej podziału, nie używa pojęć 'władza ustawodawcza', 'władza wykonawcza' i 'władza sądowa', wyodrębnia natomiast pewne części aparatu państwowego - jego organy..." (s. 30). Patrzymy na ten problem nieco inaczej. Montesquieu mówi: "W każdym państwie istnieją trzy rodzaje władzy: władza prawodawcza, władza wykonawcza i władza sądowa" (*O duchu praw*, ks. 11 — *O ustroju Anglii*). To jest prawda powszechnie znana. Nie jest ważne, czy konstytucja używa tych terminów. Czy należy mówić o podziale władz czy o podziale władzy? Montesquieu pisze o trzech władzach, czyli kierunkach (przedmiotach) jednej władzy państwowej, wobec czego należałoby mówić o podziale władzy. Francuzi używają terminu "separation des pouvoirs", Brytyjczycy — "separation of powers", Niemcy — "Gewaltenteilung" i "Gewaltentrennung", z których tylko drugi jest prawidłowy, wobec czego i u nas należałoby stosować termin "separacja władz" (kierunków władzy) względnie "rozdział władz". Monteskiuszowi nie chodziło — jak wiadomo — o bezwzględny, lecz względny rozdział władzy, o władze rozdzielone, ale w pewnym stopniu od siebie uzależnione i wzajemnie się hamujące (check and balances) w celu osiągnięcia harmonijnej równowagi. Oczywiście taki system konstytucja kwietniowa odrzuca. Jest pewien wyłom - przy sądownictwie, o czym niżej.

5. Co znaczą słowa: "jednolita i niepodzielna władza"? Słowo "jednolita" jest w pełni zrozumiałe w wyrażeniach: jednolity materiał, jednolity obszar językowy, jednolity system prawny, jednolite traktowanie... (*Słownik języka polskiego*), niezrozumiałe jest natomiast termin "jednolita władza".. Może to ewentualnie oznaczać władzę despoty. Podobnie niezrozumiałe jest określenie "niepodzielna władza", skoro konstytucja kwietniowa właśnie między szereg organów władzę państwową rozdziela i to w ten sposób, że Prezydent staje się najważniejszą postacią. Można powiedzieć, że kompetencje Prezydenta zostały ukształtowane przez stosowanie metod właściwych dla realizacji separacji władz (podziału władzy państwowej), ale nie dla osiągnięcia równowagi między organami, lecz w celu stworzenia niezwyklej przewagi Prezydenta ².

6. Nie tylko słowa "jednolita i niepodzielna władza" spowodowały wielkie zamieszanie. Do tego trzeba jeszcze dodać słowo "zwierzchnictwo". Trafnie natomiast używa konstytucja — jak wykazało nasze rozważania — określenia "czynnik nadrzędny" (art. 11). Z jednej strony powiedziano, że "w konstytucji zasada rozdziału władz i funkcji państwowych nie została naruszona (Znamierowski), z drugiej zaś, że "poddanie organów państwowych zwierzchnictwu Prezydenta bywało czasem interpretowane jako utrata przez nie samodzielności i przekształcenie się w organy pomocnicze głowy państwa" (Chmurski; por. ss. 29 - 30, 32, 76). Autor wskazuje na to, że konstytucja kwietniowa nie nazywa Prezydenta organem; mówi, że "...organami Państwa pozostającymi pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej są: Rząd, Sejm, Senat, Siły Zbroj-

¹ Por. *Polaki słownik bibliograficzny*: Antoni Roszkowski, 1894 - 1939 (autor K. M. Pospieszalski): "Interesował się faszyzmem włoskim, widział punkty styczne między korporacjonizmem katolickim a faszystowskim [...], ale nie aprobował wszechwładzy państwa i stosunku do własności prywatnej [...], podkreślał też zastrzeżenia Piusa XI wobec włoskiego faszyzmu". Obszerniej o pracach dotyczących korporacjonizmu w rękopisie przy aktach habilitacyjnych ks. dra A. Roszkowskiego (Archiwum UAM, sygn. 910/27).

² K. M. Pospieszalski, *Zasada jednolitości władzy i zasada podziału władzy państwowej*, wykład na sesji Zakładów Prawa Państwowego, maj 1973 (dział rękopisów Biblioteki Głównej UAM w Poznaniu). Praca nie nadawała się wówczas do druku ze względów politycznych.

ne, Sądy, Kontrola Państwowa" (art. 3, ust. 1). Można by dodać, że zwierzchnictwo nad każdym z tych organów przedstawia się inaczej, innymi słowy - "zwierzchnictwo" nie posiada jednolitego znaczenia. Czy wobec treści cytowanego artykułu Prezydent nie jest organem? Autor trafnie stwierdza, że "zasadą ustroju nie jest najwyższość woli Prezydenta, że konstytucja ogranicza Prezydenta na równi (czy istotnie na równi? — uwaga K.M.P.) z innymi organami" (s. 32). Uznaje też - rzecz oczywista - Prezydenta za organ państwowy³. Nadużywała jednak tego słowa konstytucja, określając tym mianem nie tylko — zgodnie z przyjętym znaczeniem - rząd, Sejm i Senat, ale też siły zbrojne i kontrolę państwową. Stąd np. A. Deryng nadawał swej rozprawie tytuł: *Siły Zbrojne jako organ władzy państwowej...* Można by oczywiście umówić się, że temu słowu nada się takie szerokie znaczenie, ale to się bodaj dotychczas nie stało. Dziwić się należy, że "administracji" nie nazwano organem. Wymagałaby tego konsekwencja.

7. Bardzo cenne są wywody Autora poświęcone praktyce konstytucyjnej. D. Górecki przedstawia kolejne gabinety: Walerego Sławka, Mariana Zyndram-Kościałkowskiego, Felicjana Sławoj-Skłodkowskiego. Prezydent Ignacy Mościcki, wybrany w 1933 r., na swoją drugą siedmioletnią kadencję, nie uznał żądania płk. Sławka, aby ustąpił ze stanowiska. Marszałek Piłsudski jego właśnie przewidział na ten urząd. Sławek, zwolniony niebawem ze stanowiska premiera, był stale - nawet po swej samobójczej śmierci w dniu 2 IV 1939 r. — dyskryminowany. W poniżeniu dalszych kolejnych premierów Z. Kościałkowskiego i F. Sławoja-Skłodkowskiego oraz w wywyższeniu generalnego inspektora sił zbrojnych Edwarda Śmigłego-Rydza na drugą po Prezydencie osobę w państwie widzi Autor pogwałcenie konstytucji. Ma rację, jeśli chodzi o generała Rydza-Śmigłego, obdarzonego jeszcze tytułem marszałka (10 XI 1936 r.) i kreowanego na wodza narodu, co miało mu uterować drogę do prezydentury w 1940 r., ale pozbawienie wspomnianych premierów prawa do samodzielnego kształtowania składu ich rządów (s. 210, 221, 222) stanowiło chyba naturalną konsekwencję przepisów konstytucji, według której rząd był w pełni w ręku Prezydenta (Prezydent powołuje i odwołuje Prezesa Rady Ministrów, na jego wniosek mianuje ministrów; powołuje też i odwołuje Prezesa NIK i na jego wniosek i za jego kontrasygnatą mianuje i odwołuje członków jej kolegium). Innymi słowy - jest to w istocie rząd Prezydenta, oczywiście jeśli Prezydent chce, aby takim był. Przepis stanowiący, że Najwyższa Izba Kontroli jest niezależna od rządu, był pustym słowem. W tym konkretnym przypadku chyba trafnie ocenia sytuację krytykowany poprzednio przez nas Chmurski (s. 194).

W tym też rozdziale pomieścił Autor konflikt z arcybiskupem kard. Sapiehą w sprawie przemieszczenia zwłok marszałka Piłsudskiego na Wawelu, zakończony kompromisem. Mniej Ważne są w tym kontekście sprawy reformy rolnej i Centralnego Okręgu Przemysłowego. Należało raczej wspomnieć o nieszczęśliwej akcji burzenia cerkwi w 1938 r. Protestujący przeciw temu artykuł redaktora wileńskiego "Słowa" Cat-Mackiewicza został skonfiskowany⁴.

8. Oceniając konstytucję kwietniową Autor przytacza znowu szereg pozytywnych i negatywnych opinii (w tym również szokujące swym zakłamaniem i złośliwością poglądy radzieckie) • Sam uznaje, że jej antidemokratyczne założenia budziły uzasadniony sprzeciw, obdarza ją jednak pewną sympatią sądząc, iż stanowi ustrój pośredni między liberalnym i totalitarnym. Stwierdza słusznie, że jest daleka od korporacyjnego ustroju Italii i systemu nazistowskiego. Autor zwraca uwagę, że już przed laty Wiesław Skrzydło wyraził pogląd, jakoby współczesna konstytucja francuska z 1958 r. opierała się w pewnej mierze na konstytucji kwietniowej. Tego samego zdania jest Feliks Siemieński na łamach sierpniowego numeru "Dziś" (1992) w artykule *Czy ustrój Francji może być dla nas wzorem?* - przecząc temu kategorycznie. Obydwie konstytucje tworzą system prezydencki, a więc są do siebie poniekąd podobne, ale różnica jest jednak poważna. Konstytucja francuska jest demokratyczna, konstytucja kwietniowa na to miano nie zasługuje, chociaż zawiera pewne elementy pozytywne. Uznawała przecież niezawisłość sędziowską (art. 64, ust. 3), co Autor w innym miejscu podkreśla (s. 187). Sędzia mógł być złożony z urzędu, przeniesiony itd. tylko mocą orzeczenia sądowego (art. 66, ust. 1). Jest to wyraz separacji władz!

³ K.M. Pospieszalski, *O pojęciu organu państwowego*, Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny 1972, z 1, s. 23 - 41; por. też artykuł wybitnie polemiczny J. Trzczińskiego w RPEiS 1973, z. 1, i odpowiedź autora, tamże s. 12 - 14.

⁴ Dzięki przypadkowemu spotkaniu z członkiem redakcji "Słowa" recenzent czytał ten artykuł latem 1938 r.

Zwierzchnictwo Prezydenta nad sądami powszechnymi zostało słabo zarysowane. Prezydent powołuje i odwołuje Prezesa Sądu Najwyższego, Prezydent mianuje także sędziów, jeżeli ustawy nie stanowią inaczej. Znaczy to, że w teorii zwierzchnictwo Prezydenta mogło być zwykłą ustawą jeszcze osłabione. Niestety, konstytucja nie wspomina ani słowem o obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Przeciwnie — jak Autor w innym miejscu wskazuje — jest w niej przepis, który na to nie zezwala (s. 192). Znalazł też Autor w diariuszu posiedzeń komisji budżetowej wzmiankę, że sędziowie niższych instancji uchylają się od sądenia spraw politycznych, "jednak słabsze charaktery ulegają i wprowadzają do swej pracy politykę" (s. 191). Recenzent przed wojną pracował 8 lat w sądownictwie i nie zauważył żadnego entuzjazmu dla ówczesnego ustroju.

I wreszcie trzeba wskazać na to, że stronnictwa polityczne zostały wprawdzie odsunięte od wyborów parlamentarnych, lecz nie zostały rozwiązane i brały udział w wyborach samorządowych, jeśli się one odbywały.

Karol Marian Pospieszalski

Theoretische Grundlagen der Rechtspolitik. Ungarisch — österreichische Symposium der Internationalen Vereinigung für Rechts- und Sozialphilosophie 1990, wyd. Peter Koller, Csaba Varga i Ota Weinberger, Stuttgart 1992, ss.185 (Archiv für Rechts- und Sozialphilosophie, Beiheft 54).

Starannie wydany tom zawiera 16 rozpraw i artykułów, stanowiących pokłosie trzeciego już wspólnego sympozjum austriackiej i węgierskiej sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Filozofii Prawa i Filozofii Społecznej (IVRS). Sympozjum poświęcone było "Teoretycznym podstawom polityki prawa" a zgromadziło uczonych nie tylko z Węgier i Austrii, nie tylko z Europy, także z USA i z Australii. Jak zwykle w takich przypadkach temat obrad rozumiany jest bardzo szeroko. Różnorodność zainteresowań, metod badawczych, a także rozmaite opcje filozoficzne, prezentowane przez poszczególnych autorów, utrudniają zadanie redaktorom edycji zbiorowych, ale czytelnikom dają pewne wyobrażenie o tematyce aktualnych badań, stosowanych metodach, a także modach naukowych. Recenzowanie zaś takich książek jest zadaniem niewdzięcznym, polemika zaś - wobec różnorodności poruszanych zagadnień - wymagałaby ogromnej merytorycznej kompetencji recenzenta. Omawiana publikacja składa się z czterech części *Prawo, polityka a nauka; Moralne i konstytucyjne podstawy polityki prawa; Teoretyczne aspekty polityki prawa; Możliwości i granice polityki prawa.*

Wydawałoby się, że podstawową troską uczestników sympozjum powinna być próba zdefiniowania "polityki prawa". W kilku artykułach pojawia się wątek definicyjny, zwłaszcza podkreśla się, że istnieje różnica między polityką tout court a polityką prawa (w języku ang. "politics" i "legal policy") (Kaiman Kulcsár, *Politics and Legal Policy*). Jednakże "polityka prawa" przez rozmaitych autorów jest różnie pojmowana. Po pierwsze, przez politykę prawa rozumie się albo działalność ludzką albo też pewne twierdzenia dotyczące tej działalności. Taką definicję dał Zygmunt Ziemiński (*Theory of sources of law and legal policy*), pisząc: "Polityka prawa może być charakteryzowana jako nauka praktyczna formułująca dyrektywy socjotechniczne dotyczące najlepszych (z określonego punktu widzenia) metod stanowienia i stosowania prawa, przez co jakieś oczekiwane społeczne skutki mają być osiągnięte możliwie w najbardziej dogodny sposób" (s. 111). Jeżeli polityka prawa jest fenomenem społecznym (Kaiman Kulcsár) a dla innych jest nauką praktyczną, to, oczywiście, bardzo rozmaite muszą być efekty takiego podejścia: różnica jest taka jak między politologią i polityką, czy między teorią polityki a polityką. Toteż w omawianych artykułach jedni autorzy opisują to, co ich zdaniem jest określonym fenomenem, który można by nazwać "polityką prawa". Mamy więc np. opisy wpływu polityki

na formułowanie praw konstytucyjnych i *vice versa* - opis wpływu polityki na formułowanie praw konstytucyjnych u Carla Wellmana (*Politics and constitutional Rights*) czy opis funkcjonowania federalizmu w procesach stanowienia i stosowania prawa na przykładzie Ameryki (John C. Pittengen *Laboratories of Experiment: School Finance as a Test Case of Federalism*), ale nie zmienia to faktu, że przez politykę prawa rozumie się albo działalność tych, którzy prawo bezpośrednio tworzą i stosują i którą to działalność można opisywać, albo rozumie się naukowe ujęcie zależności, które mają miejsce w ramach prawa i które są zbiorem dyrektyw postępowania. Dwa artykuły pokazują całą złożoność tej kwestii. Przede wszystkim jest to jasny i klarowny artykuł Oty Weinbergera, już w tytule sygnalizujący podstawowe pytanie - mianowicie czy może istnieć naukowa polityka prawa? (*Wissenschaftliche Politik? Betrachtungen über die Möglichkeiten einer rationalen und demokratischen Rechtspolitik*). Postulaty Weinbergera dotyczą relacji między polityką prawa, rozumianą jako kształtowanie prawa, a nauką prawa. Weinberger odrzuca stanowczo tezę, jakoby nauka mogła skonstruować katalog wartości, nie można ich bowiem naukowo udowodnić. Ale założenie non- kognitywizmu nie stanowi dla Weinbergera przeszkody w wyznaczeniu nauce istotnej roli w zakresie polityki prawa: można mianowicie naukowo śledzić dyskurs o wartościach, związkach między nimi, ich konsekwencjach. Taką właśnie funkcję winna spełniać nauka prawa, pamiętając jednak o oddzieleniu swojej funkcji opisowej od funkcji postulatycznej. Ostatecznie wybór wartości jest decyzją polityków, a nie nauki. Pewną ilustracją problemów związków między nauką prawa, ściślej teorią prawa a polityką prawa daje w tym tomie artykuł Stanisława Czepity, poświęcony założeniom Leona Petrażyckiego, prekursora polityki prawa (*Theory of Law and Legal Policy in the Works of Leon Petrażycki*).

Drugim problemem, któremu autorzy poświęcili dużo miejsca były możliwości badania skuteczności norm prawnych i funkcjonowania prawa. Bez względu bowiem na przyjęte rozumienie polityki prawa (czy to jako nauki, czy jako faktycznej działalności) zawsze konieczne będzie jakieś rozumienie prawa, wyodrębnienie jego istoty. Otóż bardzo wyraźnie zaznaczyły się w wydanej tomie dwa typy podejścia do prawa. Z jednej strony podkreśla się, że prawo jest pewnym instrumentem, służącym do realizacji pewnych celów, wartości, ale zarazem uznaje, że ma ono swoje własne cechy, takie jak racjonalność, własną naturę czy logikę rzeczy. Odrzucenie ujmowania prawa jako rozkazu władcy jest kategoryczne, zarówno gdy chodzi o odrzucenie pozytywizmu jak i marksizmu, przede wszystkim odrzuca się tezę, że prawo najściślej związane jest z państwem (Eugene Kamenka, *Toward a Pluralist Theory of Law and Politics*, s. 14). Myślę, że typowe dla współczesnej nauki prawa są te oto słowa Kalmana Kulcsara: "Współcześnie jesteśmy już poza dyskusją o relacji między prawem jako zjawiskiem społecznym a polityką. ...Uгода przybrała z grubsza taką postać, że prawo jest samo-regulującym fenomenem który ewoluuje i utrzymuje swoje własne wartości i może służyć w pewnym stopniu i przez swoje pewne części jako narzędzie w rękach polityków dla osiągnięcia różnych celów i dla wykonania zadań" (*Politics and Legal Policy*, s. 17). Czasami ta teza posunięta jest tak dalece, że mówi się o autonomii, samowystarczalności, samodzielności (autopoiesis) systemu prawa i właściwie jego nieprzystawalności do innych systemów wartości społecznych. Jedną z najciekawszych partii temu stanowiły dla mnie artykuły Huberta Rottleuthnera i Gunthera Teubnera. Teubner (*Regulatorisches Recht: Chronik eines angekündigten Todes*) posługując się analizą "Kroniki zapowiedzianej śmierci" Marqueza, analizuje opisaną tam sytuację jako prawnik i wskazuje na zupełną nieprzystawalność systemu norm prawnych i kodeksu honorowego, nakazującego zabijać w obronie honoru rodziny. Teubner uważa, że system prawa jest systemem autonomicznym, autopoietycznym i właściwie istnieją bardzo ostre granice regulacji prawem. Zaś elementem tej rozbieżności ma być specyfika komunikacji i języka prawnego. Hubert Rottleuthner (*Grenzen rechtlicher Steuerung - und Grenzen von Theorien darüber*) zajmuje się przede wszystkim teoriami, które próbują wyznaczyć granice sterowności życia społeczeństwa przez prawo. Oczywiście — są takie granice, ale badanie funkcjonowania prawa nie może być wyznaczane wyłącznie przez teorię, zaś badania empiryczne są niezwykle trudne, gdyż z reguły np. badania empiryczne nad skutecznością prawa wymagają uwzględnienia tak wielu zmiennych, że praktycznie są niewykonalne.

Problem możliwości regulacji zachowań społecznych przez prawo w ogóle zaprzętał znaczną część badaczy - jedni podkreślali tutaj rolę opinii publicznej w tworzeniu prawa, inni rolę sędziów i instancji sądowych - zależnie od kręgu kulturowego, z którego się wywodzili. Autorzy

z kręgu Common LAW akcentują rolę sędziów i ich etosu (Eugene Kamenka, *Toward a Pluralist Theory of Law and Politics*, Alice Erh-Soon Tay, *The Western Legal Tradition and the Internationalization of Law*), Autorzy europejscy podkreślają rolę opinii publicznej, związku prawa, polityki i demokracji (Klaus Günther, *Die Freiheit der Stellungnahme als politisches Grundrecht*) Gerhard Luf, *Probleme der Verrechtlichung am Beispiel der Gentechnologie*). Rzuca się w oczy stanowcze odrzucenie traktowania prawa w kategoriach woli rządzącego, wskazywanie na specyficzne właściwości prawa, wreszcie na wartości samego prawa. Lektura tomu skłania do wielu refleksji bardziej ogólnych. Chciałabym zwrócić uwagę na stanowcze odrzucenie rozumienia demokracji jako woli ludu — to podkreślają Autorzy często przy okazji innych rozważań, wszakże, co jest bardzo wymowne, odrzucają oni naiwną wiarę, iż rozstrzygnięcia większości muszą ipso facto być najlepsze, mówiąc o prawdziwej, a więc pluralistycznej demokracji (Kamenka, Weinberger). Po drugie - bardzo charakterystyczne jest powszechne odrzucenie pojmowania prawa wyłącznie jako instrumentu technicznego, przy pomocy którego każdy cel może być zrelizowany i to w dowolny sposób. Po trzecie — powszechna jest wśród omawianych Autorów świadomość, że prawo i moralność są odrębnymi systemami norm, jak to na przykładzie praw moralnych i prawnych (w sensie praw podmiotowych) wyjaśnił Peter Koller (*Die Begründung von Rechten*, s. 75). Wreszcie, co nie jest niespodzianką dla obznajomionych z niemiecką koncepcją socjalnego państwa prawnego, ale co może jest niezbyt popularne w naszej tzw. postkomunistycznej części Europy, zwraca się uwagę na społeczną sprawiedliwość. Klaus Günther podkreśla, że prawo do zajęcia stanowiska politycznego jest nierealizowalne bez pewnego socjalnego minimum, choć jednocześnie zaznacza, iż to właśnie z tego prawa do wypowiedzi i współdziałania w życiu politycznym najlepiej wywodzić prawo do działań socjalnych państwa, gdyż "rola klienta nie powinna przesłaniać rohu obywatela" (Klaus Günther, *Die Freiheit der Stellungnahme als politisches Grundrecht*, s. 72).

Najwięcej problemów stwarza niewątpliwie odkodowanie zależności między rzeczywistością społeczną a prawem. Otóż dla mnie osobiście bardziej przekonujące są te rozważania, w których traktuje się je łącznie, to znaczy pokazuje wątki zależności bardzo wyraźnie, nie zaś traktuje system prawa jako samowystarczalny. Pod tym względem bardzo pouczający jest artykuł omawiający ostatnie zmiany konstytucji węgierskiej, gdzie pokazano oddziaływanie interesów grup politycznych na kształtowanie instytucji, zupełnie bez uwzględnienia skądinąd banalnych i opisanych przez naukę prawa modeli np. podziału władzy, relacji między władzą wykonawczą a prawodawczą etc. (Kaiman Kulcsar, o.e.). Świadczyłyby to jednak o ograniczonych możliwościach nauki prawa czy nauki polityki prawa. Nawet jeśli najdokładniej i najbardziej trafnie potrafiłyby one określić skutki istnienia i działania takich a nie innych instytucji prawnych (Weinberger podkreśla, że uczeni mają tutaj nader ograniczone możliwości, o.c., s. 43), to i tak decyzja co do celu uznawanego za społecznie pożądany należy do decydentów politycznych. Taki zresztą model stanowienia prawa dał też Peter Szilági w artykule dotyczącym teoretycznych problemów polityki stanowienia prawa (*Zur theoretischen Grundlegung der Rechtspolitik der Gesetzgebung*). Nie zawiera omawiany tom żadnych sprawozdań z dyskusji na sympozjum, jednakże ostre sformułowania poszczególnych Autorów wskazują na to, że wśród teoretyków prawa trwa dyskusja przede wszystkim na temat samej istoty prawa. W teorię prawa wprowadza się teorię komunikacji, teorię języka, dyskursu. Stąd lektura tekstu wymaga czasami dobrej znajomości najnowszej literatury i nie jest najłatwiejsza. Jak nieco złośliwie, ale nie bez dużej dozy racji zauważył Hubert Rottleuthner, nawiązując do teorii Luhmanna: "Przedtem trzeba było wszystko ujmować dialektycznie, teraz wszystko jako dyskurs (o.c., s. 128). Czy jest to tylko moda, czy też może jednak pewna właściwość prawa? Alice Erh-Soon Tay zdefiniowała m.in. prawo następująco: "Prawo jest metodą rozstrzygania sporów w uporządkowany (regularized) przewidywalny sposób" (o.c., s. 174: "law is a method of settling disputes in a regularized, predictable way"). Warto się zastanowić nad takimi sformułowaniami, bez względu na fakt, że często są to bardziej pobożne życzenia niż opis rzeczywistości. Pod tym względem lektura tomu jest pouczająca - bardziej jako zachęta do myślenia, niż jako przynosząca bezdyskusyjne twierdzenia.

Les normes internationales du travail, Manuel d'éducation ouvrière, wyd. III poprawione, Bureau International du Travail, Genève 1992, ss. 143.

Książka ta powstała z myślą o potrzebach działaczy związkowych uczestniczących w pracach Międzynarodowej Organizacji Pracy, nie jest jednak - jak sugeruje to podtytuł - tylko podręcznikiem dla robotników, lecz raczej encyklopedią wiedzy o normach międzynarodowego prawa pracy i międzynarodowego prawa socjalnego przeznaczoną dla szerokiego kręgu osób interesujących się tą problematyką. Zawiera ona bowiem charakterystyczne dla encyklopedii zwięzłe omówienie: genezy i procesu powołania Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz jej struktury organizacyjnej (rozdział I), źródeł międzynarodowego prawa pracy (rozdział II), procesu tworzenia jego norm (rozdział III) oraz ich przedmiotu i treści (rozdział IV), a także stosowania tego prawa (rozdział V) łącznie z omówieniem głównych instrumentów jego egzekwowania, tj. odwołań i skarg (rozdział VII). Ponadto omówiono tu środki gwarantujące przestrzeganie swobód i praw związkowych (rozdział VIII) oraz oddziaływanie norm międzynarodowego prawa pracy i prawa socjalnego na stosunki pracy w państwach stosujących te normy (rozdział IX). Aneks I zawiera uporządkowany według przedmiotu regulacji wykaz ponad 170 publikacji i 177 zaleceń MOP; a aneks II - wykaz najważniejszych publikacji na temat poruszanych w książce problemów.

Niewątpliwą zaletą omawianej książki jest jasny wykład treści norm międzynarodowego prawa pracy i prawa socjalnego połączony z omówieniem mechanizmu tworzenia oraz stosowania tego prawa, który różni się zasadniczo od sposobu tworzenia i stosowania prawa krajowego. Osobliwością międzynarodowego prawa pracy i prawa socjalnego jest bowiem udział przedstawicieli pracowników i pracodawców w tworzeniu jego norm poprzez obowiązkową obecność przedstawicieli tych grup interesów w delegacji każdego państwa na konferencję ogólną uchwalającą konwencje i zalecenia. Pracownicy i pracodawcy mogą także wpływać na realizację tego prawa poprzez mechanizm skarg zgłaszanych Międzynarodowej Organizacji Pracy, która uruchamia specjalne postępowanie wyjaśniające obowiązujące rząd państwa naruszającego konwencję. Postępowanie takie wszczęto wobec rządu PRL, gdy naruszono swobody związkowe ustawą z 8 X 1982 r. o związkach zawodowych.

Jakkolwiek normy międzynarodowego prawa pracy, wyznaczające standardy ochrony interesów pracowniczych, nie są w stanie bezpośrednio oddziaływać na kształtowanie się stosunków społecznych w określonym kraju, to w razie, gdy istnieją w nim siły społeczne zainteresowane zmianą tych stosunków, prawo to stanowi dla nich poważne oparcie i pomoc. Tak właśnie oddziaływały normy konwencji nr 87 i konwencji nr 98 na powstanie niezależnego i samorządnego ruchu zawodowego w PRL i w rezultacie na głęboką zmianę ustroju społeczno-gospodarczego i politycznego w Polsce. Na tym właśnie polega wielka doniosłość i rola norm międzynarodowego prawa pracy, którego znajomość przez szerokie kręgi jego adresatów jest przy tym czynnikiem decydującym. Dlatego właśnie omawiana książka zasługuje na baczną uwagę polskiego czytelnika.

Włodzimierz Piotrowski